GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 36.

Dnia 10go Marca 1864.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

—

PRZYMIERZE ZABORCÓW POLSKI.

Od kilkunastu dni widać w Europie wzmagającą się trwogę. Burza powszechna, którą chciano zażegnać frazesami dyplomatycznemi, rośnie nieustannie. Świątynia Janusa otwiera się znowu szeroko, na całą prawie Europę. Moskwa zbliża swe hordy do granic giermańskich; Austrya jerzy działami swe fortece we Włoszech, a Prusy zaprawiają swych junkrów na łatwych laurach Szlezwigu.

Cóż się to znaczy? Czy to jakie nowe, niespodziewane zjawisko? Może to tylko nieporozumienie? Wszak, według zdania dyplomatów i ich wielbicieli, monarchowie europejscy, zacząwszy od Alexandra II aż do ex-króla neapolitańskiego, tylko szczęście ludów mają w sercu i w głowie; duch pojednania, zgody i pokoju nie przestaje ich ożywiać, a dowód, że car moskiewski uznał niepodległość Włoch a książe Maxymilian austryacki przyjmuje koronę cesarską w Mexyku.

Nam się zdaje, że to naturalne i nieuniknione następstwo walki, którą ludy wydały staremu światu. To nowe, Bóg daj, by ostatnie wysilenie sprzymierzonego na grobie Polski despotyzmu, którego ani piérwsza rewolucya francuzka ani wojny Napoleona I ani półśrodki ich następców dostatecznie zwyciężyć nie zdołały.

Despotyzm, zwyciężony na Zachodzie pod koniec zeszłego wieku, schronił się do twierdzy zbudowanéj łupami Polski i z niéj strzela nieustannie do wolności i cywilizacyi. Przymierze Moskwy, Prus i Austryi nie jest ani dzisiejsze, ani wczorajsze; ale datuje od chwili, kiedy Zachód pozwolił zamienić dawne przedmurze cywilizacyi na twierdzę despotyzmu. Polska nie ma w dziejach swoich 89° roku, i dla tego przymierze trzech spadkobierców zbrodni na niéj dokonanéj ciągle grozi wolności europejskiéj. Zachód nie podał nigdy bratniéj dłoni Polsce wojującéj ze wspolnym nieprzyjacielem, i dla tego dziś znowu podnieść musi rzuconą mu przez despotyzm rękawicę.

Rewolucya francuzka przyniosła światu myśl wyzwolenia politycznego i społeczeńskiego, któréj urzeczywistnienie musiało się odbyć konwulsyami własnego narodu. Na zewnątrz walka jéj była odporną tylko a nie zaczepną. Despotyzm został przy dawnych siłach wzmocnionych fałszywym strachem ludów. Napoleon wylał rewolucyą na zewnątrz, potęgę jednak swoją czerpał w mechanizmie przeciwnego obozu, w starych zwyczajach zużytego monarchizmu, odmłodnionych geniuszem. Despotyzm, bity wszędzie na placu rycerskim, moc swoją utrzymywał znowu pomieszaniem języków, jakie polityka piérwszego cesarstwa do wielkich celów rewolucyi francuzkiéj przyniosła. Zamiast wyzwolić lud, który przez 10 wieków bronił cywilizacyi europejskiéj przeciw hordom Tatarów i Mongołów, przerobionych na Carat Moskiewski, budował trony dla swojéj familii, szukał niepodobnego przymierza z głównym katem Polski i gonił za kolosalną chimerą zniszczenia Anglii.

Despotyzm stanął znowu na nogach zwycięzki na grobie Polski, na grobie rewolucyi francuzkiéj, na grobie najpotężniejszego mocarza, który zapomniał, zkąd wyszedł i gdzie iść miał przeznaczenie. Pietnaście lat trwał zupełny tryumf despotyzmu, upokorzenie ludów, szczególnie Francyi. Francya piérwsza uczuła zniewagę i w Lipcu 1830 r. wyrzuciła z swego łona dynastyą, która téj zniewagi stała się żywém uświęceniem. Polska zrozumiała myśl Francyi—w cztéry miesiące potem, wypędziła z krainy Bolesławów i Jagielonów Carskiego Brata, dając hasło do walki europejskiéj. Jakże jéj odpowiedziano? Każden u siebie, każden dla siebie; bogaćmy się i żyjmy w przymierzu z katami Polski, bo oni mają bagnety i złoto. A kiedy po 9 miesiącach olbrzymiéj walki Polska zwyciężoną została, nie potęgą oręża nieprzyjacielskiego, ale niedołęztwem własnych przywódzców, którzy, jak dzis jeszcze, nie na naród ale na Zachód patrzali, z wysokości tronu Lipcowego rzucono bratobójcze słowa: "Porządek panuje w Warszawie.

Despotyzm zwyciężył. Przymierze zaborców Polski, świętém zwane, na nowo odżyło i rozszérzyło swe antychrześciańskie panowanie nie tylko na kraje Polski ale na całą Sławiańszczyznę, na Węgry, Włochy i na Niemcy całe. Mikołaj stał się wszechwladnym. Giną wszędzie tysiącami ofiary despotyzmu, Habsburgi robią ze szlachetnego narodu włoskiego krainę rozboju i znikczemnienia, w Galicyi organizują publicznie, w obliczu Boga i ludzi, rzeź na szlachtę polską, za co Moskwa i Prusy oddają im na własność Rzeczpospolitą Krakowską. Francya urzędowa milczy, nie chce zrozumieć, że każden jęk ludów odbić się musi w jéj sercu, że każde wzmocnienie despotyzmu jest osłabieniem jéj duchowéj potęgi, a następnie, jéj interesu—i powtarza ciągle: "Każden u siebie, każden dla siebie; bogaćmy się i żyjmy w przymierzu z katami Polski, bo oni mają bagnety i złoto.

Naród francuzki wyrzuca znowu z łona swego drugą dynastyą, która te samolubne maxymy w życie wprowadzić usilowała, bo widzi lepiéj jak jego mędrcy, że Polska jak była tak jest zawsze jego awangardą; że przymierze zaborców Polski wcześniéj czy późniéj odwrócić się koniecznie musi przeciwko niemu, skoro tylko uczuje się silném i spokojném u siebie; despotyzm wie, że we Francyi jest ognisko pożaru, który jego starą budowę pochłonie.

Rzeczpospolita 1848 r. pomyliła się w datach. Rozpoczęła dzieło od końca. Zamiast wylać się na zewnątrz, zapewnić tryumf wolności w Europie i rozbić raz na zawsze przymierze zaborców Polski, rzuca się w ciemny labirynt reform społecznych, ogłasza się przyjaciółką wszystkich rządów bez wyjątku i wyséła swego ambasadora do Pe-

tersburga, ażeby łaski Mikołaja pozyskał. Ambasador przejeżdża przez Warszawę i tam doznaje smutnego wrażenia. Postawa ludu, jego widoczne nieukontentowanie daje mu uczuć śmiertelną pomyłkę Rzeczypospolitéj, która zamiast przymierza z ludami, szukała przymierza z ich ciemięzcami. Despotyzm ochłonął. Od momentu, jak Rzeczpospolita 1848 r. zawiesiła na swoim bogatym w teorye sztandarze, praktykę zasady : każden u siebie, każden dla siebie, niebezpieczeństwo dla niego minęło. Miał czas podać sobie wzajemnie rękę w Polsce, w Prusach, w Austryi, na Węgrzech, we Włoszech i w Niemczech. Rzeczpospolita poszła tam gdzie stara i młoda linia Burbonów. Nowy porządek nastąpił we Francyi.

Cesarstwo miało być zaręczeniem wiecznego pokoju ; duch pojednania miał zastąpić stary antagonizm między rządami a ludami. Ale maxyma : 'każden u siebie, każden dla siebie,' już pominiętą została w programacie cesarskim. Przeniosła się ona zupełnie do Anglii, gdzie już nieinterwencya oddawna stałe mieszkanie obrała dla siebie. W jéj miejsce usłyszano z uwielbieniem, że Francya jest wszędzie, gdzie tylko sprawiedliwość potrzebuje obrony. Wkrótce także wywieszoną została, jako symbol nowego Cesarstwa, chorągiew narodowości, i z tą chorągwią w ręku, Napoleon III, jako nowy spadkobierca jednéj z najważniejszych myśli rewolucyi francuzkiéj, stanął obok Wiktora Emanuela i Garybaldego, ażeby Narodowość Włoską wydrzeć ze szponów despotyzmu. Ta chorągiew powiewa teraz polityce francuzkiéj we wszystkich kwestyach europejskich, czy nad Dunajem czy nad Wisłą, w Danii czy we Włoszech. Polska, jako klucz wszelkich spraw narodowości, jest głównym przedmiotem w programacie ogłoszonym 5 listopada z. r., a jéj niepodległość, jako jedyny środek zniszczenia na zawsze przymierza trzech zaborców Polski, zwanego Świętém Przymierzem.

Nie będziemy tu rozbierać metody przyjętéj do przeprowadzenia polityki cesarskiéj. Historya, a nawet blizkie wypadki pokażą, że od wyboru momentu działania zależy często skutek, że zbytnia ostrożność, przemierzona oględność są często bardzo kosztownemi błędami. Cokolwiek bądź, polityka Cesarstwa, stwierdzona już faktami, wypowiedziana uroczyście, stała się przestrachem dla despotyzmu i wywołać musiała musiała poświęcenie wszelkich drobnych interesów, wszelkich wewnętrznych rozdwojeń między Moskwą, Austryą i Prusami, ażeby stawić czoło niebezpieczeństwu, które co raz groźniéj przeciw nim stawało. Nadto, same wewnętrzne kłopoty każdego z trzech zaborców Polski nakazywały prędkie i stanowcze wystąpienie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, nazwanemu, raz, rewolucyą, drugi raz, wolnością, a trzeci, Narodowością.

Carat Moskiewski uczuł, że chorągiew Narodowości, wywieszona przez Cesarstwo Francuzkie, potężnie podniesiona nad Wisłą, jest niebezpieczniejszą dla niego, jak chorągiew rewolucyi, bo łączy wszystko w sobie, i wolność i niepodległość ludów. Monarchia Pruska, pokłócona na śmierć z myślą wszechwładztwa narodowego, na któréj lud jéj oparł się stanowczo, nie miała chwili do stracenia, gdyż szło o jéj życie lub śmierć. Cesarstwo zaś Austryackie zrozumiało, że komedya konstytucyi prędko się zużyje, że trzeba niedługo stanąć do rachunku z Włochami, z Węgrami i z Polską ; że utrata najważniejszych prowincyj państwa jest koniecznem następstwem zasady Narodowości.

Otóż serdeczna zgoda między Zaborcami Polski. Zgoda najprzód na zabicie naszego Powstania Narodowego—zgoda na wymazanie Danii z karty europejskiéj—zgoda na solidarność interesów i celów wszędzie—zgoda na zadanie śmiertelnego ciosu polityce dynastyi i narodowości francuzkiéj.

Polska, Francya, wolność europejska mają trzech wiecznych nieprzyjaciół, sprzymierzonych nie dzisiaj, ale od 1772 roku. Ślepy, kto tego nie widzi. To nie chimera, ale rzeczywistość, którą i ślepi nie długo zobaczą.

NOWE UKAZY CARÓW.

Przymierze Zaborców Polski, odnowione wspólném niebepieczeństwem, wydało już piérwsze owoce. Wojska moskiewskie ciągną na granicę Prus, ażeby panowanie Wilhelma zabezpieczyć. Car austryacki ogłosił Galicyą w stanie oblężenia. A car moskiewski nowe sidła zarzucił na lud Królestwa Polskiego i na szlachtę polską.

Wszystko to razem wzięte ma znaczenie obszérniejsze, jak to, w które przybraném zostało. Zaborcy Polski daléj sięgają. Chcą oni stoczyć wielką *bitwę wieku*, jak się wyraża dziennik Palmerstona. Ale nam idzie o ocenienie tych nowych kroków nieprzyjacielskich z punktu naszego narodowego, pod względem wpływu, jaki na teraźniejsze powstanie wywrzeć mogą.

Polska, chwytając za broń, wiedziała—wiedzieć musiała—żc ma do czynienia, nie z jednym, ale z trzema potężnymi wrogami. Kto się łudził, że Prusy a szczególniéj Austrya mogą zmienić wiekową politykę względem Polski, ten rozmyślnie lub mimowolnie zdradzał powstanie. Przyjmując więc za stałą zasadę, że mamy do czynienia z trzema Zaborcami, a nie z samą Moskwą, powstanie oprzeć się musiało, nie na samym zaborze moskiewskim, ale na całéj przedrozbiorowéj Polsce, i do téj rachuby zastósować swoją politykę wojenną. Ideałem wojny narodowéj jest powstanie powszechne, jednorazowe, na całym obszarze staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj, wzdłuż, wszérz i w głębokości całego społeczeństwa polskiego. Okrojeniem tego ideału jest wojna cząstkowa, w jednéj lub w kilku ziemiach, prowadzona sposobami szlachecko-ludowemi, półśrodkami, częścią wojskowo częścią dyplomatycznie, jak się to dzieje od roku. Wszakże tak sam ideał jak i teraźniejsze okrojenie tego ideału zależą głównie od wytrwałości, od wierności wojującego patryotyzmu. Cała kwestya polega na tém, czy terazniejsze powstanie rozumie, że dla narodowości polskiéj nadeszła godzina życia lub śmierci, że zatém walka ustać nie może i nie powinna ; bo gdybyśmy jéj sami nie chcieli dobrowolnie prowadzić, to nieprzyjaciel do niéj nas nieustannie zmuszać będzie, aż do zupełnéj naszéj zagłady albo do pełnego naszegu tryumfu.

Z tego założenia oceniając stanowisko powstania, wszelkie ruchy nieprzyjacielskie, koncentrowania sił, używanie środków mniéj więcéj gwałtownych, podstępy, przekupstwa i wszelkie inne kroki wpływać tylko mogą na przenoszenie powstania z jednéj prowincyi w drugą, na zmianę w metodzie wojowania, na rozwinięcie co raz większéj dzielności w samym kierunku, na odrzucenie stanowcze szkodliwych złudzeń, na wywołanie wojny prawdziwie ludowéj. Stan oblężenia ogłoszony w Galicyi zmienić tylko może tryb postępowania władz narodowych, a patryotyzmowi powszechnemu nadać więcéj charakteru surowego obowiązku ; mniéj będzie hałasu, mniéj rozdwojenia, a więcéj rzeczy, więcéj rzetelnego czynu. Maski spadną, zostaną się ludzie rozumiejący całą powagę stanowczego działania. Ten ważny skutek już się objawia.

Co do ukazu Cara moskiewskiego w przedmiocie nadania własności chłopom Królestwa, ten spóźnił się o rok przeszło. Już 22 Stycznia 1863 r. Komitet Centralny zniósł na zawsze wszelki poddańczy stósunek. Lud wiejski stał się bezwarunkowym właścicielem gruntu, który dawniéj za robociznę lub czynsze posiadał. Od téj daty, lud wiejski jest wyzwoloną częścią powszechnego Obywatelstwa Polskiego. Dawni jego panowie już od roku nie wiedzą, co to czynsz lub robocizna z gruntów własnością chłopów będących ; wynagrodzenie czyli indemnizacyą otrzymać mieli, według postanowienia Komitetu Centralnego, nie z podatków przez chłopów płaconych, ale ze skarbu wyzwolonego narodu. Jedném słowem, wieśniak został bezwarunkowym właścicielem, a dawny jego pan wierzycielem narodu.

Otóż, Car moskiewski, niezdolny z natury swojéj do żadnéj radykalnéj reformy, ogłosił potwierdzenie tego, co Komitet Centralny w imieniu Narodu postanowił i co wszyscy wykonali, z tą różnicą, że na chłopów nałożył podatek czynszowy, którego oni już nie znali, a więc, zamiast ich na swą stronę przyciągnąć, otworzy im jeszcze bardziéj oczy i wskaże drogę ku patryotycznym obowiązkom. Ukaz Carski miał jeszcze zamiar wpłynąć na usposobienie dworów przez udzielenie im natychmiastowe indemnizacyi. Jest to prawdziwe sidło na zrujnowane obywatelstwo. Ale mamy mocne przekonanie, że Car groszem wyjętym z chłopskiéj kieszeni, a nawet i własnym, nie okupi nigdy przekleństwa Narodu.

KTO REPREZENTUJE SPRAWĘ POLSKI W AUSTRALII?

Kwestya Polski jest nie tylko kwestyą europejską, ale i kwestyą całego świata. Dowodem tego życzliwość, jaka dla dzisiejszego powstania objawioną została na najodleglejszych punktach kuli ziemskiéj. Tak w dziennikach drukowanych po drugiéj stronie Atlantyku, nad brzegami Spokojnego Oceanu i Południowego Morza, jak w mowach wypowiedzianych na ludowych zgromadzeniach w Nowym Yorku, St. Francisco, Melbourne, znajdujemy rozprawy, odznaczające się zadziwiającą znajomością sprawy polskiéj, i życzliwe współczucia, wynurzone dla niéj z taką świéżością natchnienia, gorącością uniesienia i wymównością wysłowienia, na jakie się żaden przyjaciel Polski w Europie zdobyć nie potrafił. Objaw ten łatwo da się wytłómaczyć. Społeczności Kalifornii, Australii złożone są w całości, a ludność miast zaatlantyckich w znacznéj części z wychodźców, którzy Europę opuścili już po rozbiorach Polski. Unieśli oni ze starego świata pamięć najokropniejszéj zbrodni popełnionéj na naszéj ojczyznie. Skrzywdzeni osobiście, wyparci przez ucisk i złe urządzenia społeczne z zagród ojczystych, umieją oni czuć żywo krzywdy wyrządzone całym narodom przez samowolę rządców europejskich. Nadto, gdziekolwiek niedostatek obcych krajów zmusił cudzoziemskich wychodźców szukać nowych ziem do utrzymania życia, tam prześladowania polityczne zaborców zagnały synów Polski do szukania czasowego przytułku. Polacy na wygnaniu nie stali się nigdzie kolonistami, ale przechowali charakter pielgrzymów, ożywionych tęsknotą i nadzieją powrócenia do rodzinnego kraju, którzy za święty obowiązek uważali obcym ludom przedstawiać krzywdy i nieszczęścia swéj ojczyzny, budzić i utrzymywać w nich współczucie dla narodowéj sprawy i starać się o pomoc dla odnowienia walki o niepodległość ze skutkiem. Na odgłos téż Styczniowego Powstania w kraju, stanęły za staraniem wychodźców polskich, wszędzie, gdzie ich los rozproszył, na najodleglejszych punktach kuli ziemskiéj, komitety do niesienia moralnéj i materyalnéj pomocy sprawie polskiéj a pomiędzy innémi, do wyprawiania tęskniących za ojczyzną synów Polski na pole walki.

Na chlubę wychodźców polskich w Australii powiedzieć potrzeba, że odległość kilku tysięcy mil nie przeszkodziła im do spełnienia obowiązku patryotycznego. Z wyjątkiem kilku starszych wiekiem i obarczonych familiami, inni pospieszyli wszyscy, na odgłos podniesionéj na nowo walki, do kraju, aby przelać krew za ojczyznę. Ktoż tedy nie dozwala społeczności australskiéj zapominać o sprawie polskiéj, kto pobudza opinią publiczną do objawiania najżywszego dla niéj współczucia w dziennikach i na mityngach i skłania kolonistów do zawiązywania komitetów dla zbierania składek i niesienia materyalnéj pomocy Polsce. Oto, w braku politycznych wychodźców polskich, którzy poszli walczyć, podjęli obowiązek poselski do ludów Polacy izraelici. Do podjęcia tego obowiązku zachęcił ich wymówną i energiczną odezwą pozostały w Melbourne żołnierz polski z 1831 r. S. Rakowski, zlewając na nich posiadane przez politycznych wychodźców pełnomocnictwo do reprezentowania Polski za granicą. Żałujemy, że dla szczupłości miejsca nie możemy téj odezwy powtórzyć. Tak tedy, reprezentuje dziś sprawę Polski wobec ludu australskiego komitet polski, złożony z rabina Mozesa Rintela i obywateli S. Warszawskiego, A. Jude, G. Morrisa, E. Rozenwaxa, J. Barneta i A. Goldsteina. Komitet ten wszedł, dla wspólnego działania i skuteczniejszego niesienia pomocy Polsce w jéj dzisiejszéj walce o niepodległość, w stósunki z utworzonym w tym samym celu komitetem australskim i złożonym z pp. Wm. Hull, C. G. Duffy, Ed. Cohen, T. J. Sumner, Dr. Embling i John Langlands. Pan T. J. Sumner i rabin Mozes Rintel podjęli się obowiązku kuratorów Polskiego Funduszu, a bank Wiktoryi otworzył rachunek dla przyjmowania składek. Dzienniki australskie powitały powyższy krok izraelitów polskich największemi pochwałami i wezwały publiczność australską do niesienia Polsce materyalnéj pomocy za ich pośrednictwem.

I my uważamy za naszą powinność złożyć hołd objawionemu przez ten czyn patryotyzmowi naszych starozakonnych współrodaków w Australii i przedstawić go izraelitom w innych krajach za wzór do naśladowania. W Australii o nic więcéj nie chodzi, jak tylko aby dobre dzieło było pozostawionèm do dalszego prowadzenia tym, co je rozpoczęli. Izralici znani są ze zręczności i wytrwałości w dokonaniu tego, co przedsięwezmą. Władze narodowe najgorzéj by zrobiły, gdyby w chęci polepszenia tego, co dobrze zostało zrobioném, wysłały do Australii kosztownego dygnitarza do reprezentowania Polski. Naturalni, miejscowi reprezentanci Polski potrafią z większym skutkiem dopełnić poselskich czynności aniżeli nadzwyczajni wysłańcy, nieznający kraju, jego zwyczajów i sposobów politycznego działania. Dla tego radzimy władzom narodowym, aby potwierdziły to, co dobrowolnie, bez ich wiedzy, z własnego poczucia się do obowiązku zrobioném zostało przez członków izralicko-polskiego komitetu w Melbourne, i weszły za jego pośrednictwem w stósunki z publicznością australską.

PRZEARESZTOWANIE FUNDUSZOW NARODOWYCH W LONDYNIE.

Ze sprawozdań sądów policyjnych w Londynie dowiadujemy się o następujących szczegółach grabieży funduszów narodowych, popełnionéj przez ajentów moskiewskich.

Pan Lemaire, fabrykant broni w Liege, który ma posiadać w zastawie znaczną ilość listów kredytowych ziemskich, zabranych przez Rząd Narodowy prawem wojennym ze skarbu moskiewskiego w Warszawie, powierzył swemu agentowi, p. Foerster znaczną ich część w wartości 27.000 f. szt. czyli 1,080,000 złp. dla znegocyowania w Anglii. P. Foerster udał się w tym interesie naprzód do niejakiego pana Simpson, nieregularnego faktora bursowego, który, zobaczywszy, że w przedstawionych mu listach kredytowych znajdowały się niektóre numera ogłoszone przez władze moskiewskie za zabrane z ich kasy, dał zaraz znać o tém moskiewskiemu jeneralnemu konsulowi, p. Bergowi. P. Berg wydał polecenia, ażeby osoby posiadające listy kredytowe zabrane z kasy moskiewskiéj zaprowadzić do p. Sharp, plenipotenta moskiewskiego, i starać się wszelkiemi sposobami listy te z ich rąk dostać i gwałtem je zatrzymać. Nieostrożny agent fabrykanta broni z Liege, p. Foerster z równie niedoświadczonym tłómaczem swoim, Stanisławem Hernieszem wpadł od razu w nastawioną na nich łapkę. Każdy, co trochę zna Londyn, wie doskonale, że p. Sharp jest prawniczym agentem moskiewskim, i że do niego iść negocyować zabrane rządowi moskiewskiemu listy zastawne, było to samo, co udać się z niemi wprost do ambasady moskiewskiéj. Lecz panowie Foerster i Stanisław Hernisz nie tylko dali się zaprowadzić dobrowolnie do aganta moskiewskiego i oddali mu w ręce, w obecności konsula Berga, od razu całą pakę papierów miliona wartości, ale nadto, gdy ich własność gwałtem została im zagrabioną, nie zdobyli się na zwykłą odwagę właścicieli i w miejsce stawienia czynnego oporu, narobienia hałasu i przywołania policyi dla upomnienia się o zwrot wydartéj im gwałtem własności, popełnili drugą nieostrożność, żądając od rabusiów poświadczenia, że listy kredytowe zostały przez nich zatrzymane. Przez to żądanie poświadczenia zbrodniczemu gwałtowi nadana została cecha legalnéj konfiskacyi. W skutku tych nieoględnych kroków, starania o odzyskanie na drodze prawnéj skradzionéj przez ajentów moskiewskich własności p. Lemaire zostały wielce utrudnione. Sąd policyjny w city londyńskiéj nie chciał na żądanie adwokata p. Foerstera wydać rozkazu zaaresztowania p. Sharpa za kradzież papierów, aż dopóki nie wysłuchałby, co tenże miał do powiedzenia w swéj obronie. Przy wytoczeniu sprawy przed sądem w ostatnich dniach, adwokat p. Foerstera niepotrzebnie

wdał się w rozprawę, że listy zastawne zabrane z kasy moskiewskiéj przez Rząd Narodowy stały się jego własnością prawem zdobyczy wojennéj, ale należało mu poprzestać na udowodnieniu, że listy kredytowe, zaniesione przez p. Foerstera do p. Sharpa, były własnością pana Lemaire, i że rząd moskiewski nie ma żadnéj prawnéj podstawy do wykazania, jakie numera istotnie zostały mu zabrane. Sędzia policyjny wysłuchawszy tak niezręcznie wytoczonéj skargi, biorąc na uwagę, że pp. Foester i Stanisław Hernisz przez żądanie poświadczenia za zabrane listy kredytowe odjęli sami grabieży cechę zbrodni, oświadczył, że nie widział w postępku p. Sharpa warunków zbrodni kryminalnéj i odrzucił wytoczoną przeciw niemu skargę.

Lecz nie na tém skończyła się historya prowadzonéj z największą nieroztropnością i nieznajomością rzeczy negocyacyi listów kredytowych ziemskich. W miejce oddania pod sąd kryminalny agentów moskiewskich, adwokat występujący w tychże obronie, po odrzuceniu wytoczonéj przeciw nim skargi, zmienił rolę i wystąpił jako oskarżyciel, żądając od pp. Foerstera i Stanisława Hernisza wytłómaczenia, jakim sposobem przyszli oni do posiadania listów kredytowych, które on uważa za wykradzione z kasy moskiewskiéj. Zręczny adwokat ajentów moskiewskich zaręczał, że rządowi moskiewskiemu nie szło bynajmniéj o zatrzymanie zaaresztowanych papierów, jakoż gotowym się oświadczył nawet do złożenia ich w ręce sędziego, jeżeliby taka była jego wola, gdyż te listy były papierami nie mającemi żadnéj wartości ani dla rządu moskiewskiego ani dla osób, które o zwrot ich się upominają. Celem ajencyi moskiewskiéj w zaaresztowaniu papierów było zapobiedz, aby publiczność angielska nie była oszukaną i nie kupowała papierów, których spieniężyć nie można. W skutku tego przedstawienia, sędzia policyjny pozostawił papiery przy ajentach moskiewskich i zgodził się na wydanie zażądanych przez nich pozwów przeciw pp. Foersterowi i Stanisławowi Herniszowi, aby podać im sposobność oczyszczenia się z uczynionych im zarzutów.

Moskwa dopięła swego celu i podała chwilowo w wątpliwość wartość listów kredytowych w posiadaniu Rządu Narodowego. Gdyby pp. Foerster i Stanisław Hernisz byli ajentami Rządu Narodowego, mielibyśmy więcéj do powiedzenia o używaniu ludzi do robienia interesów, którzy o nich nie mają najmniejszego wyobrażenia, i którzy z powodu nieznajomości kraju obcego, w którym się kręcą, wpadają łatwo w zastawioną na nich przez szpiegów moskiewskich łapkę. Lecz p. Lemaire może błąd swych agentów naprawić i przez energiczne upomnienie się o zwrot zaaresztowanych papierów przywrócić im zakwestyowaną wartość.

OŚWIADCZENIE REDAKCYI
WZGLĘDEM BEZIMIENNYCH KOMUNIKACYJ.

Redakcya *Głosu Wolnego* otrzymała pocztą pod dniem 4 b. m. pismo, żądające sprostowania pewnego twierdzenia w artykule: Dyplomacya Polska, umieszczonym w Num. 34. Lecz jakkolwiek pismo to utrzymuje, że pochodzi od Agencyi Rządu Narodowego w Londynie i zaopatrzone jest jéj pieczęcią urzędową, jednakże gdy nie ma na niém położonego ani adresu ajencyi ani podpisu ajenta lub jakiéjkolwiek innéj osoby go zastępującéj, Redakcya *Głosu Wolnego* uważa to pismo za bezimienne i nie może żadnego z niego zrobić użytku.

W tém postanowieniu Redakcya *Głosu Wolnego* idzie za zwyczajem przyjętym powszechnie w dziennikarstwie europejskiém, które wymaga podpisów i adresów od korespondentów, nie dla ich ogłaszania publicznego, ale dla własnego przeświadczenia, że komunikacye udzielone są autentyczne i że może na prawdziwości zawartych w nich wiadomości polegać i je jako takowe swym czytelnikom przedstawić. W naszém położeniu, ostrożność ta jest jeszcze potrzebniejszą, gdyż wiadomo, że nieprzyjaciele Polski wszelkich używają sposobów, aby sprawę naszą skompromitować, i właśnie dla łatwiejszego wprowadzenia nieporozumienia i zamieszania w szeregi patryotyczne polskie, wpadli na myśl podrabiania fałszywych rozporządzeń Rządu Narodowego, które pieczętują odciskami wykradzionych pieczęci urzędowych. Pieczęć więc sama nie może być uważana za dostateczne zaręczenie wierzytelności pism urzędowych, jeżeli te zwłaszcza przesyłane są pocztą lub przez nieznajome osoby.

W końcu, Redakcya *Głosu Wolnego*, korzysta z téj sposobności, aby w ogóle oświadczyć, że całkowite ukrywanie imion i nazwisk ajentów narodowych, za granicą działających, lub pokrywanie ich pseudonymami, uważa za niewłaściwe i szkodliwe postępowanie. W Kraju, tajność działań rządowych jest nakazana koniecznością okoliczności nieszczęsnych, które nie dozwoliły dotąd wyswobodzić jednéj piędzi ziemi zpod jarzma Moskwy, aby postawić jawny rząd powstańczy, którego skład dawał by rękojmię, że posiada potrzebną wiedzę, zdolności i energie do doprowadzenia walki do pomyślnego skutku. Ale dla ajentów zewnętrznych potrzeba tajności ustaje. Rząd Narodowy właśnie wysłał ich za granicę po to, aby wyręczali go w tych czynnościach, których na drodze tajnéj dopełnić nie można, to jest, aby zastępowali go jawnie na zewnątrz i wszemwobec przedstawiali jego dążności i żądania. Powinni być oni znani i przystępni dla wszystkich, którzy sprawie naszéj pragną szczérą i skuteczną nieść pomoc. Co może zrobić ajent, którego nikt nie zna i nikt znaléźć nie może. W Anglii szczególniéj, gdzie naród wdrożony jest z dawien dawna do publicznego życia, na drodze tajnéj wcale nic się zrobić nie da. Aby zaś publicznie działać, potrzeba publicznie występować, przemawiać i pisać. Następnie, jeżeli nie można bez szkody dla sprawy narodowéj powiedzieć światu, kto rządzi Polską, potrzeba mu przynajmniéj oznajmić, kto ją reprezentuje, czy ludzie wsteczni, konserwatywni, czy postępowi, liberalni; inaczéj niepodobna będzie zbić potwarze naszych nieprzyjaciół, którzy ciągle posądzają nasze powstanie o dążności klerykalne i oligarchiczne, a przekonać naszych naturalnych sprzymierzeńców, że sprawa nasza jest sprawą wolności i równości cywilnéj i religijnéj, sprawą postępu i cywilzacyi, sprawą solidarnie związaną z wolnością i niepodległością wszystkich ludów. Słowem, tajność jest sprzeczną z naturą urzędu agencyj zewnętrznych, przeszkadza do spełnienia ich zadania i prowadzi do nieporozumień i zamieszań szkodliwych dla sprawy narodowéj.

ZMARLI.

W Chaumont (Oise) umarł pod koniec z. r. ks. Lucyan Józef Zaczyński, ze zgromadzenia księży Pijarów, mając lat blizko 70. Zachęcony i wsparty przez swoich przyjaciół i uczniów, przetłómaczył on dobrą polszczyzną *Kurs historyi rewolucyi francuzkiéj przez Laponneray*, zaraz w samych początkach Emigracyi; w r. 1836 i 1837 był członkiem Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W ostatnich zaś latach przebywał najdłużéj w Beauvais, gdzie zamieszkałym tamże rodakom oddawał różne usługi, za co téż powszechnie był od nich szanowany. Skromność obok nauki i prawdziwie braterska uczynność dla potrzebujących jego rady lub pomocy, znamionowały całe jego życie na ziemi wygnania. Nie miał téż nieprzyjaciół, chyba politycznych, bo w demokratycznych przekonaniach był nieugięty.

— W Paryżu umarł 17°, a pochowany został 20° Stycznia r. b. major z 4 pułku p. l. kawaler krzyża wojskowego polskiego, Kalixt Karwinowski, w 64 roku życia. Waleczny oficer poważany był zarówno od dawnych swoich kolegów lub podkomendnych jako też od towarzyszów wygnania, którzy go bliżéj znali. Zostawił stroskaną żonę, która z dalekich stron przybyła zamknąć mu powieki. Zwłoki tymczasowo pogrzebane na cmentarzu *Ivry*, mają bydź przeniesione na cmentarz *Montmartre* do grobowców polskich. Nad grobem stósownie przemówił p. Bogdanowicz, dawniéj profesor w szkole polskiéj na Batignolles, a przed kilku miesiącami dowódzca jednego z mniejszych oddziałów powstańczych, chwilowo bawiący w Paryżu.

OD REDAKCYI.

Z tym numerem kończy się IV oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie proszeni są o nadesłanie przedpłaty na następny oddział, jako też o uiszczenie się z zaległych należności.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.